

# Muzeum cierpienia

**Joanna Sarnecka**

*Anamneza płynie pod prąd Lete. Szukamy tego, czego obawialiśmy się zapomnieć*

*Nie ma podstaw, by obecność utożsamiać z terażniejszością*

Paul Ricoeur, *Pamięć, historia, zapomnienie*<sup>1</sup>

**Puszcza Białowieska i inne przepiękne, dzikie lasy w okolicy granicy polsko-białoruskiej nie są już takie jak dawniej. Od sierpnia 2021 trwający kryzys humanitarny i zarazem systemowa przemoc stosowana wobec ludzi szukających w Polsce lub innych krajach Europy schronienia przed wojną, głodem, terrorem, zmieniła ten las w muzeum cierpienia.**

Wędruję pośród potężnych drzew i widzę przedziwne instalacje z ludzkich ubrań i drobnych przedmiotów. W jednym z takich miejsc, na uschłym, zwalonym pniu, równo poukładano różnych rozmiarów dzinsy. Pod innym starym drzewem stoi para butów. Jeden obok drugiego. Jakby wciąż czekały na swojego właściciela, który lada moment powróci, założy je i pójdzie dalej.

W niektórych miejscach przedmioty, ubrania, plecaki są precyzyjnie poukładane, jakby z myślą  
Wędruję pośród potężnych drzew i widzę przedziwne instalacje z ludzkich ubrań i drobnych przedmiotów. W jednym z takich miejsc, na uschłym, zwalonym pniu, równo poukładano różnych rozmiarów dzinsy. Pod innym starym drzewem stoi para butów. Jeden obok drugiego.

---

<sup>1</sup> P. Ricoeur, *Pamięć, historia, zapomnienie*, Kraków 2012, s. 42 i 49.

Projekt realizuje:

**O B M F**  
OŚRODEK BADAŃ NAD MIGRACJAMI  
FUNDACJA

Patroni medialni projektu:

**krytyka**  
polityczna

**Badaczk  
i Badacz  
na Granicy**

**TOK FM** Pierwsze  
Radio  
Informacyjne

Projekt „Badaczki i Badacze na Granicy.  
Działania Interwencyjne”  
Projekt finansowany przez Islandię, Liechtenstein i  
Norwegię z Funduszy EOG w ramach Programu  
Aktywni Obywatele – Fundusz Regionalny

  
OKO.press

Jakby wciąż czekały na swojego właściciela, który lada moment powróci, założy je i pójdzie dalej.

W niektórych miejscach przedmioty, ubrania, plecaki są precyzyjnie poukładane, jakby z myślą o tych, co przyjdą sprzątać. Tak, żeby nikomu nie robić kłopotu, a w lesie nie zostawiać bałaganu, czymkolwiek on jest w tym kontekście. W innych miejscach z oddali już widać niepokojący chaos. Ten nieład nie jest jednak przypadkowy. To znak, że coś tu się wydarzyło. Coś, co nie pozwoliło zabrać rzeczy albo ich uporządkować<sup>2</sup>.

## Przystanki w drodze

Te dziwne instalacje to nie sztuka w potocznym znaczeniu, ale – można powiedzieć – artefakty sztuki przeżycia. W leśnych obozowiskach ludzie migrując przystają odpocząć, zjeść, przenocować, poczekać na transport lub jakieś rozwiązanie. Czasem niestety także doczekać wywózki<sup>3</sup>. Ładowani do ciężarówek zwanych przez aktywistów „pushbackówkami”, porzucają w pośpiechu nawet rzeczy ważne i potrzebne: jedyną lalkę dziecka, chleb, czasem także dokument, czy fotografię, własną, albo kogoś bliskiego.

Cała ta wędrówka przez las, choć oczywiście bardzo ciężka, mogłaby być czymś naturalnym. Wszak ludzie od zawsze przemieszczali się, poszukując dobrych miejsc do życia, bezpieczeństwa, dostępu do wody i jedzenia. Kolejne grupy osadników przechodziły także przez Puszcę Białowieską, która od czasów prehistorycznych do XIX wieku była lub była zamieszkała przez kolejne ludy przystające tu na jakiś czas, osiedlające się, a potem odchodzące w świat lub zdominowane przez innych wędrowców<sup>4</sup>. Ta historia toczy się cały czas i z pewnością toczyć się będzie. Nowy kontekst dodaje tej migracji przemoc, systemowa, oparta na politycznych i rasistowskich przesłankach.

---

<sup>2</sup> Porównaj też: R. Sendyka, N. Judzińska, *Opustoszone obozy i sojusznice rzeczy. Materialność kryzysu humanitarnego*, <https://www.bbng.org/opustoszone-obozy-i-sojusznice-rzeczy-materialnosc-kryzysu-humanitarnego>

<sup>3</sup> Straż Graniczna stosuje wobec migrantów wywózki do linii granicy i zmusza ich do powrotu na stronę białoruską.

<sup>4</sup> O historii osadnictwa w Puszczy Białowieskiej opowiada archeolog, Dariusz Krasnodębski w nagraniu przeze mnie w maju 2021 filmie <https://youtu.be/C-SbKNWp-tY>

Trwa zatem polowanie na ludzi. Tak, świadomie przywołuję tu pojęcie z innego historycznego porządku, z okresu II wojny światowej, bo w pewnym sensie znów dzieje się to samo. Dziś to Straż Graniczna i policja wyłapują ludzi – także rodziny z dziećmi – i wywożą „na druty”, czyli przez granicę na Białoruś, gdzie czeka ich jeszcze większa przemoc, tortury, gwałty i poważne zagrożenie życia. Najsilniejsi przeżyją, najbardziej zdeterminowani dojdą do celu, niektórym po prostu będzie sprzyjał los. Reszta, jak towarzysze Odysusza, polegną w drodze, albo utkną na miesiące, albo lata w strzeżonych ośrodkach dla cudzoziemców, bez praw, bez wpływu na swoje życie, jak w czyścicu. Kręgi piekielne to dobra metafora dla tego lasu i wszystkiego, co się z nim wiąże. Dante jest tu obecny od początku, także poprzez to, jak o kryzysie na granicy pisał Jarosław Mikołajewski. Jego nowe tłumaczenie *Boskiej komedii*<sup>5</sup> zaczyna się już nie trefioną poetycką frazą, ale zdaniem dosadnym i bardzo aktualnym dla wszystkich, którzy trafili do *polish jungle* – jak mówią o Puszczy Białowieskiej i lesie przy granicy osoby migrujące:

„W połowie wędrówki naszego życia  
znalazłem się w ciemnej dziczy”.

Też tak to czuję.

## Artefakty

Powędrujmy przez ten las. Patrzymy na ubrania, porzucone opakowania po lekach, z których wyczytać można okruchy czyjegoś życia. Lek na cukrzycę – być może była tu starsza osoba, musiało być jej ciężko w drodze. Dobrze, że miała tabletki. Różowa gumka do włosów z kokardką, znak, że przystanęła tu mała dziewczynka. Mimo lasu, deszczu i zimna, matka czesała ją, bo być może tak tylko mogła przywołać bezpieczną codzienność, dać córce namiastkę normalności i troski. W jednym z obozowisk jest i puder do twarzy i błyszczak do

---

<sup>5</sup> D. Alighieri, *Boska komedia*, tłum. Jarosław Mikołajewski, s. 23, Kraków 2021.

ust. To drobiazgi, które mogły ratować godność w kryzysie, nieco poprawić nastrój w trudnym położeniu – dzięki nim można było poczuć się mimo wszystko sobą, kobietą. Być może osoby pokonujące las były przekonane, że będzie to tylko krótki spacer, a potem będą już bezpieczne – stąd ekwipunek nieprzystający do warunków panujących w Puszczy. Nie wiemy, różnie można to czytać, różnie rozumieć. Znaczenie przedmiotów zależy także od czytającego, od narracji, w ramach której się porusza i dekoduje. „Wie pani, jak oni śmieją w lesie?” – powiedział mi, udając uprzejmość i troskę, policjant na jednej z kontroli. Oczywiście miał na myśli migrujących przez las. Dla jednych śmieci, dla innych przedmioty pełne mocy i znaczenia. Za tą kruchą materią, kupką plastiku czy słabej jakości tkaniną, kryją się ludzkie losy, historie, dramaty, pragnienia. Wszystko to tu jest.

I wszystko tu jest świadkiem. Przedmioty, które zachowały w sobie jeszcze coś z człowieka, zapach, pot. Gdyby zbadać je dokładnie, można by z pewnością odnaleźć biologiczne ślady. Jest też las. Mech, gałązki jałowca, które pochylały się nad śpiącymi i zwalone pnie i wykroty, które ich chroniły przed niepożądanym okiem. Tu także, w mchu, liściach, są ślady obecności, w wydeptanych ścieżkach, ugniecionych trawach. Las skrzętnie wszystko to przechowuje. Przynajmniej do czasu. Zeszłoroczne buty już wrastają w ziemię (tak już tyle czasu upłynęło od rozpoczęcia się kryzysu na granicy), ślimaki wędrują po porzuconym zdjęciu mężczyzny z wąsami. Naturalna przemiana materii i te ślady rozłoży na czynniki pierwsze, które jednak na zawsze już będą współtworzyć ten las i krążyć w jego sokach. Ale pozostaną tu tym bardziej, jeśli towarzyszyć im będzie nasza pamięć.

Las, a w nim porzucone przedmioty, są lub mogą być medium, pośrednikiem między nami, a nimi, którzy tędy szli. Ubrania, plecaki, ale także mech, liście – wszystko to współtworzy opowieść o tym, co wciąż się tu rozgrywa. Przy czym nieustannie zmienia się otoczenie migracji czy sposób, w jaki jest ona „obsługiwana”: wyznaczona zostaje strefa, Straż Graniczna to prowadzi intensywne łapanki, to znów na chwilę zajmuje się sobą, policja ustanawia check pointy każdego dnia w nieco innym miejscu albo rezygnuje z nich, staje jako drogówka, pyta o trójkąt i gaśnicę, a potem i tak sprawdza, co w bagażniku i spisuje. Od 30 czerwca 2022 nie ma już strefy, jakby nigdy nic, zanikła. Pojawia się za to płot, zmienia się sposób przedostawania się przez granicę, drogi, ścieżki, skład osobowy. Tylko las wciąż jest tym samym lasem – scenografią dramatu, a czasem aktorem, świadkiem, pomocnikiem.

## Muzeum Czasu Teraźniejszego

Przez pewien czas współpracowałam z Muzeum Duląg w Pruszkowie. To było miejsce, gdzie zatrzymali się uchodźcy z Warszawy uciekający przed zgrozą Powstania Warszawskiego. Klucze do domów, walizki, trochę dokumentów i opowieści – to zasoby muzeum, ale jest także samo miejsce, budynek, który był wtedy i drzewo rosnące na placu – świadkowie historii.

Kiedy po raz pierwszy pojechałam na granicę, najbardziej poruszył mnie las. A ślady w nim – obozowiska, przedmioty były tak intensywne, pełne mocy, że trudno było potem o nich zapomnieć, o tych kilku rozrzuconych kurtkach i skarpetkach. To nie były już zwykłe przedmioty codziennego użytku, to były artefakty, pełne znaczenia i historii podobnie jak walizka z Warszawy, czy klucze do nieistniejącego domu wyrzucone z pociągu. W pewnym sensie Przestrzeń lasu stała się Muzeum Kryzysu Humanitarnego, do tego muzeum w nieustającym procesie i w zmianie. To ciekawe, że od początku wiele osób miało poczucie, że dzieją się tu rzeczy szczególne, historyczne, że trzeba jakoś je przechować dla potomnych ku przestrodze, dla osądzenia winnych, trzeba im się przyglądać, zwiedzać, słuchać i próbować rozumieć. W zasadzie ta właśnie motywacja skłoniła mnie do dołączenia do sieci Badacze i Badaczki na Granicy. „Trzeba to natychmiast zacząć badać, obserwować, słuchać, rozumieć” – myślałam – trzeba zachować, zapamiętać, zebrać co się da, bo to ma znaczenie i będzie miało znaczenie także dla przyszłości. I wtedy ktoś powiedział mi: jest już taka inicjatywa. I tak dołączyłam do wspólnoty poruszonych, zespołu zbierającego opowieści. Muzeum i miejsce pamięci to przestrzeń komemoracji, czyli zbiorowych rytuałów pamięci. W muzeum kryzysu humanitarnego w „gablotach” stoją słowa: „termos”, „zupa”, „akcja” i wiele innych, których z różnych względów, także względów bezpieczeństwa, nie przytoczę. Także poza lasem, wypowiedziane, przywołując tamtą moc artefaktów, przenoszą w las i łączą, budują wspólnotę nie tylko doświadczeń, ale także wspólnotę pamięci.

W leśnym muzeum kryzysu humanitarnego unikatowe jest to, że przestrzeń nie jest zaprojektowana. Powstała spontanicznie. Poza tym, pomijając artefakty, jest to też przestrzeń naturalna, nie ludzką ręką zbudowana. Punktem wyjścia jest więc las i ślady po osobach go przemierzających, ale także opowieści o tych zdarzeniach. Choć głównym celem działań w tej przestrzeni jest zawsze pomoc humanitarna, to, co się z nią i artefaktami dzieje, wymaga już od

Projekt realizuje:

nas namysłu. Pojawia się wiele pytań, na które trzeba sobie odpowiedzieć: Czy zbierać znalezione w lesie rzeczy? A może zostawiać? Jak je przechowywać? Czy są wśród nich te ważne i te nieistotne, które mogą powędrować do kosza? Co zrobić z dokumentami? Spalić? Zakopać? Archiwizować? W końcu chodzi i o pamięć, ale także o bezpieczeństwo osób, których dotyczą.

Wyobrażam sobie wędrujących z tobołkami warszawiaków w 1944 roku, którzy zbierają klucze i cenne przedmioty i gromadzą je z myślą, że oto zakładają muzeum – to absurdalne. Muzea fundowane są przede wszystkim przez czas. Dopiero dystans pozwala stwierdzić znaczenie zdarzeń i zbudować opowieść. W przypadku granicy wszyscy – badacze/badaczki czy aktywiści/aktywistki – czujemy, że jest inaczej, że to wyjątkowe muzeum, czy miejsce pamięci ma do dyspozycji tylko czas terażniejszy, który na naszych oczach zamienia się w miniony, ale owo *teraz* kryzysu, które uparcie nie chce minąć, stanowi o wyjątkowości tego miejsca i wszystkiego, co w sobie mieści: materialnego i tego ulotnego.

Muzea złożone z porzuconych rzeczy – śladów po ludziach – to często te związane z pamięcią o II Wojnie Światowej, jak Muzeum na Majdanku czy najważniejsze tego typu miejsce w naszej części Europy – Muzeum i Miejsce Pamięci Auschwitz-Birkenau. Tak jak i w przestrzeniach pamięci o Holokauście, ogromne wrażenie robią rzeczy dziecięce: pojedyncza rękawiczka, różowa bluzeczka z konikiem, którą wspomina jedna z moich rozmówczyń. Nagle przez tę bluzeczkę mała migrantka staje się dziewczynką, ze swoimi dziewczyńskimi upodobaniami, skonfrontowaną z przemocą. Trudno pozostać obojętną.

## Wspólnota pamięci

Miejsce pamięci, podobnie jak muzeum, nie może istnieć bez zbiorowości, do której wspomnienia i pamięć należą, bez społeczności, która tę pamięć będzie kultywować<sup>6</sup>. Z pewnością obrazy porzuconych w lesie obozowisk łączyć będą wspólnotę aktywistów, budując więzi i odnosząc się także do istotnych w tej grupie wartości. W środowisku osób

---

<sup>6</sup> por. *Znaki (nie)pamięci. Teoria i praktyka upamiętniania w Polsce*, red. M. Fabiszak, A. W. Brzezińska, M. Owsiański, Kraków, 2016, s. 182-183.

zaangażowanych w pomoc trwa dyskusja, jak i czy w ogóle przechowywać znalezione przedmioty. Poczucie, że należy bezwzględnie wysprzątać ten piękny las, zderza się ze świadomością, że i tak nigdy już ten las nie będzie tą samą dziewiczą przestrzenią, którą był przed kryzysem.

„Te rzeczy są sprzątane [...] bo to jest trochę tak, że się próbuje zmieniać tę narrację, bo rządowa jest taka, że to uchodźcy brudzą te lasy i że to oni śmiecą, a tak na prawdę większy bajzel i syf robi wojsko” – wyjaśnia jeden z aktywistów.

„Zasadniczo staramy się sprzątać, tzn. kiedy przychodzimy na akcję, to mamy zawsze też worek na śmieci. Sprzątamy po nich. Nie jesteśmy w stanie przyjść następnego dnia i zobaczyć, czy oni tam coś zostawili. Jedna grupa powiedziała mi, że te śpiwory, co przynieśliśmy, to one będą tylko przez tą noc używane. A następnego dnia już przemieszczą się gdzieś indziej, więc dobrze byłoby gdybyśmy przyszli następnego dnia i wzięli te śpiwory, bo to są dobre śpiwory. Szkoda, żeby się zmarnowały”. Potrzeba uprzątnięcia lasu, zatarcia śladów motywowana jest więc w różny sposób. Istotne są także względy ekologiczne i dbałość o tę szczególnie wartościową środowiskowo i zarazem piękną przestrzeń.

Nawet po uprzątnięciu śmieci zostaną powidoki. Muzeum cierpienia znajdzie miejsce we wspólnej pamięci, uwewnętrzni się. Przynajmniej w ramach wspólnoty pamięci. Istnieje jednak ryzyko, że ta wspólnota nie rozszerzy się ponad niewielką część społeczeństwa. Wiele osób już teraz nie wie lub nie chce wiedzieć, co dzieje się na granicy, opowiada o tym jedynie w czasie przeszłym, choćby dlatego, że obecnie prawie nie mówi się o tym w mediach. Czyli pamięć nie zmieni niczego, nie obudzi pytań, nie wytrąci z komfortu codzienności, a przestrzeń lasu stanie się miejscem nie-pamięci i zbiorowej nie-świadomości tego, co wciąż ma miejsce na granicy polsko-białoruskiej. Puszcza Białowieska znów będzie dobrym kierunkiem na wakacyjne eskapady i tyle. Niby to dobrze, życie powinno zwyciężać, ale kryzys na granicy uparcie rozgrywa się w czasie teraźniejszym. To tu ludzie wciąż cierpią, ale także tu, w Puszczy, z pewnością znajdują się także ciała tych, którzy nie osiągnęli celu swojej podróży – ofiar przemocy. Może więc istotne jest, by przestrzeń lasu mogła być przestrzenią zbiorowej pamięci, włączającą także tych, którzy nie działali jako aktywiści i nie mieli okazji doświadczyć tych historycznych zdarzeń osobiście. Być może jakieś ślady obecności pozostawione w lesie,

Projekt realizuje:

albo dyskretne ingerencje artystyczne w przestrzeń kryzysu, mogłyby zapobiec niepamięci i nieświadomości? Tymczasem instalacje artystyczne i upamiętnienia tworzy rzeczywistość kryzysu i jego ludzcy i nieludzcy uczestnicy zdarzeń. Mech pamięta łązy, bagnista ziemia przechowuje ślady stóp, ślimak pilnuje porzuconego w trawie buta. Oto żywe muzeum kryzysu na granicy.

Projekt realizuje: